

ONE CALL AWAY

An illustration of a young couple standing on an ice rink. The woman, on the left, has long brown hair and is wearing a purple long-sleeved shirt and dark pants. The man, on the right, has short dark hair and is wearing a blue and red hockey jersey with the number 13, dark pants, and red sneakers. He is holding a hockey stick and a green helmet. A small brown dog with a light blue collar is sitting on the ice in the foreground. The background is a teal gradient with white lines on the ice. The title 'ONE CALL AWAY' is written in large, white, stylized letters with yellow and white starburst effects around the words.

NIKOLA ENENKIEL
Niccellee

ONE CALL AWAY



Redaktorka prowadząca: Agata Ługowska
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Anita Keler
Projekt okładki: Anna Jamróz
DTP: pagegraph.pl

Copyright © Nikola Enenkiel, 2025

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo Kobiect
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-690-9

Grupa Wydawnictwo Kobiect | www.WydawnictwoKobiect.pl



*Wszystkim, którym życie ciągle rzuca kłody pod nogi.
Nie poddawajcie się, tylko przyjdzie do przodu.
Szczęście czeka tuż za rogiem!*

OSTRZEŻENIE

Książka porusza trudne tematy takie jak: nieuleczalna choroba, próba zgwałcenia, przemoc domowa, trudne dzieciństwo, zaburzenia lękowe, zaburzenia psychiczne, znęcanie się.

Kontakty do miejsc, które oferują wsparcie, znajdziesz na końcu książki.

OD AUTORKI

Mimo że starałam się wiernie odwzorować to, jak wygląda profesjonalna gra w hokeja w lidze NHL, w książce mogą pojawić się drobne nieścisłości. Niektóre rzeczy zostały zmienione na potrzeby tekstu.

ROZDZIAŁ 1

Coś zaczyna się sypać

Frost 

Wypadam z szatni jak burza, aby zdążyć na spotkanie z Johnem. Od dobrych kilku lat wożę go na badania do prestiżowej kliniki i jeszcze nigdy się nie spóźniłem, a dziś jestem tego bliski. Jakby tego było mało, zasnąłem na trening i cudem udało mi się przyjechać na lodowisko na czas.

W moim życiu ostatnio jest za dużo bałaganu, a fakt, że muszę być dla chłopaków wzorem do naśladowania, sprawia, że czuję jeszcze większą presję. Próbuję jakoś oddzielić sprawy prywatne od gry, która jest również moją pracą, i chyba w miarę mi się to udaje, skoro nikt w drużynie nie zauważył, że coś mnie niepokoi.

Bycie zawodowym hokeistą, w dodatku kapitanem jednej z czołowych drużyn w NHL, wcale nie jest takie łatwe, jak mogłoby się wydawać. Stres nie opuszcza mnie nawet na chwilę, a ja non stop myślę o następnym meczu, czy aby na pewno jesteśmy dobrze przygotowani i czy nikt nie doznał jakiejś kontuzji, do której nikomu się nie przyznał.

Zajmują mnie w głównej mierze treningi i mecze. Ostatnio nie mogę poświęcić wystarczająco dużo czasu mojej dziewczynie, bo hokej pochłania praktycznie każdą wolną chwilę. W sezonie mamy mnóstwo wyjazdowych meczów, nic dziwnego, że Ally nie do końca się to podoba. Chociaż od samego początku wiedziała, na czym polega związek z zawodowym hokeistą.

– Coś upuściłeś, panie kapitanie – słyszę za plecami, więc obracam się i widzę Isaaca, który trzyma w dłoni mój telefon. Wzdycham ciężko, przymykając powieki. Czy naprawdę byłem aż tak zamyślony, że nie słyszałem, jak uderzył o podłogę?

– Dziękuję, stary. – Odbieram urządzenie od przyjaciela.

– Wszystko gra? – pyta, patrząc na mnie niepewnie.

– Tak – rzucam szybko. – Muszę lecieć, bo się spóźnię.

Isaac kiwa głową i nie komentuje tego ani słowem, choć po jego minie widzę, że nie do końca mi wierzy. Chowam komórkę do kieszeni, a następnie szybkim krokiem ruszam na parking, po drodze wybierając numer Johna. Mężczyzna odbiera po kilku sygnałach.

– Właśnie skończyłem trening i wsiadam do auta, więc spokojnie powinniśmy zdążyć – mówię do telefonu, drugą ręką otwierając drzwi samochodu.

Po drugiej stronie słyszę ciche mamrotanie.

– Frost, poradzę sobie – zapewnia niemrawo. – Nie musisz zawsze mnie tam zawozić.

Nie słucham go, tylko powtarzam, że niedługo będę pod jego domem. Rozłączam się, odkładam komórkę na bok, a następnie odpalam silnik i wyjeżdżam z parkingu.

Nie do końca wiem, na co choruje ojciec Ally, nie chcę na siłę wyciągać z niego szczegółów. Jedyne, czego się dowiedziałem, to że ma chorą wątrobę. To dla niego na pewno drażliwy temat, więc rozumiem, że nie chce opowiadać o tym na prawo

i lewo. Podobno dość długo ukrywał prawdę nawet przed swoją żoną i córką, a przede mną przyznał się w momencie, kiedy potrzebował pomocy z dojazdami do kliniki. Czy on nie wycierpiał już wystarczająco? Nie dość, że kilka lat temu uczestniczył w wypadku, w wyniku którego został sparaliżowany i skazany na wózek, to jeszcze teraz to.

Chwilę później jestem pod domem Johna, a mężczyzna już na mnie czeka. Wsiadam z auta i okrążam je, po czym pomagam mu wsiąść, a jego wózek inwalidzki wkładam do bagażnika. Po dwudziestu minutach jesteśmy w klinice. Pielęgniarka wyskakuje zza kontuaru, jak tylko nas widzi, i wita nas ciepłym uśmiechem.

– Zawiozę pana teścia do gabinetu – oznajmia, zaciskając palce na rączkach od wózka.

Kiwam głową, nie komentując ani słowem, że nazwała Johna moim teściem. Choć nie jesteśmy z Ally po ślubie, od dawna tak go właśnie traktuję.

John jedzie na badania, a ja ruszam do poczekalni. Próbuje kilkakrotnie dodzwonić się do Ally, ale dziewczyna uparcie nie odbiera. Wzdycham ciężko i dla zabicia czasu gram w jakieś durne gierki, z czego wyrywa mnie telefon od Nicka.

– Gdzie kupię brzoskwinie? – pyta, pomijając jakiegokolwiek powitanie.

– Cześć, przyjacielu. Miło cię słyszeć – odpowiadam ironicznie.

Nick prycha.

– Widzieliśmy się na treningu. Aż tak się za mną stęskniłeś? – żartuje.

Przewracam oczami i zsuwam się odrobinę w dół na niewygodnym, plastikowym krześle, a następnie wyciągam przed siebie nogi i krzyżuję je w kostkach.

– Po co ci w ogóle brzoskwinie? – mruczę.

– Po prostu – bąka.

Marszczę brwi zdezorientowany. Czy on się czegoś naćpał?

– Wątpię, czy dostaniesz je o tej porze roku – mówię powoli. – Jeżeli już, to mrożone w jakimś supermarkecie.

– Pomocny z ciebie przyjaciel.

Kątem oka widzę, jak pielęgniarka prowadzi wózek Johna, więc kończę rozmowę i wstaję z krzesła. Podchodzę do kobiety i odbieram od niej papiery, które ojciec Ally szybko mi wyrzywa.

– Nie ma tam nic ciekawego – burczy.

Chyba jednak nie do końca. Wydaje się dość przybity nowymi wieściami. Nie zamierzam na niego naciskać, więc przejmuję od pielęgniarki wózek, rzucam jej szybkie „do widzenia” i ruszam na parking.

– Dzwoniłem do Ally, ale nie odbiera – informuję go.

– Ma ostatnio dużo na głowie – wzdycha ciężko. – Tak samo jak jej matka.

Nie wiem, czy mam ochotę pytać, czym tak bardzo są zajęte. Wczorajszego wieczora, a tak właściwie nocy, Ally położyła się do łóżka jakoś o pierwszej. Kiedy zapytałem, co robiła przez tyle czasu, burknęła coś niezrozumiałego pod nosem i obróciła się do mnie plecami. A gdy wstałem rano, jej już nie było.

Nie żebym był zły czy coś. Ale, cholera, mam wrażenie, że dbam o jej ojca bardziej niż ona. Pojechała z nim na badania tylko raz, bo akurat wtedy miałem wyjazdowy mecz. A przez resztę czasu robię to ja. Czy ona nie powinna trochę bardziej się zainteresować stanem swojego schorowanego ojca?

– Dziękuję, Frost – mówi, gdy opadam na fotel kierowcy. – To wiele dla mnie znaczy.

Posyłam mu lekki uśmiech i już chcę odpalić silnik, gdy rozbrzmiewa mój telefon. Sięgam po niego, spodziewając się, że dzwoni Ally, jednak na wyświetlaczu widnieje imię mojej siostry.

– Co tam? – rzucam.

– Masz dzisiaj czas? – słyszę jej niepewny głos. – Chciałabym... z wami szczerze porozmawiać.

Oblizuję usta i przełykam ciężko ślinę. Isey brzmi na dość wystraszoną.

– Wracam właśnie z badań z Johnem – wyjaśniam, zerkając na mężczyznę z boku. – Odwiozę go do domu i mogę podjechać.

– Świetnie – mruczy Isey. – W takim razie czekam.

Rozłączam się i wrzucam telefon do bocznej kieszeni w drzwiach. Następnie odpalam silnik i wyjeżdżam spod kliniki.

– Te wyniki... są złe? – zagaduję, próbując dowiedzieć się czegoś o jego stanie zdrowia.

John przez chwilę nic nie mówi, aż w końcu duka pod nosem:

– Są złe. Ale lekarze są dobrej myśli. Podobno mam dostać nowe... lekarstwa.

Widzę, że coś kręci, ale nie chce powiedzieć mi niczego więcej, więc się przymykam. Trudno, przynajmniej spróbowałem.

Ojciec Ally nie odzywa się już przez resztę drogi. Stoimy trochę w korkach – godziny szczytu – ale w końcu udaje mi się zaparkować pod domem Johna, na co ten wzdycha z ulgą. Chcę wierzyć, że to z powodu powrotu z kliniki, a nie dlatego, że uwolni się od moich niewygodnych pytań.

– Dasz sobie radę? – upewniam się, kiedy otwiera drzwi wejściowe kluczami. – Bo chyba... nikogo u ciebie nie ma.

Marszczę brwi i spoglądam do wnętrza, aby potwierdzić swoją teorię. W środku faktycznie nie ma jego żony ani córki. Gdzie podziała się Ally, skoro od nas wyszła z samego rana, tutaj jej nie ma, a telefonu nadal nie odbiera?

– Dam, dam – zapewnia mnie. – Możesz już wracać, siostra cię potrzebuje. I... jeszcze raz dziękuję, Frost.

Uśmiejam się i podaję mu rękę, po czym wracam do swojego samochodu. Kilka minut później jestem już pod moim rodzinnym domem, a gdy sobie przypominam, o czym najprawdopodobniej będziemy zaraz rozmawiać, ściska mnie w środku. Przekraczam próg, a do mojego nosa od razu dociera jakiś świeży, owocowy zapach. Pewnie mama z Isey zapaliły swoją ulubioną świeczkę.

– Już jesteś – mówi Isey, stając przede mną. Spoglądam na nią niepewnie, szukając oznak złego samopoczucia, ale widzę tylko delikatny uśmiech. Czyli jest już lepiej? – Chodź, bo stchórzę.

Siostra ciągnie mnie na kanapę, na którą opadam z głośnym westchnieniem. Pocieram oczy i ziewam, gdy czuję pod sobą miękkość mebla. Jestem okropnie zmęczony po dzisiejszym treningu, a jutro z samego rana muszę być w pełni sił na kolejny. I choć marzę o śnie, to są rzeczy ważniejsze niż to.

Isey wygina palce, nerwowo kręcąc się na kanapie, a ja, mama i tata wpatrujemy się w nią z wyczekiwaniem. Wiemy, że to dla niej niesamowicie trudne i nie chcemy wywierać na niej dodatkowej presji. Skoro uznała, że jest na to gotowa, to wysłuchamy jej z uwagą.

Gdy opowiada nam o swojej przeszłości, bez przerwy zaciskam pięści z całej siły. Dlaczego, do cholery, nie powiedziała nam o tym wcześniej? Kurwa, jakim ja jestem bratem, że tego nie zauważyłem? Isey od liceum czuła się okropnie samotna,

a słabe relacje z dziewczynami, które miały być jej przyjaciółkami, tylko potęgowały jej przygnębienie. Czuła się przez nie niechciana, a z każdym rokiem było tylko gorzej. Później, gdy uwolniła się od toksycznych koleżanek, sądziła, że wszystko się ułoży i będzie tylko lepiej. Jednak to odrzucenie pozostawiło głębokie rany, a samotność ją przygniatała.

Jakoś sobie radziła do tej pory, jednak wszystko zepsuły dziewczyny na uczelni, które się z niej wyśmiewały, i w pewnym sensie ja. Cholera jasna, gdybym tylko sobie darowała i nie przyniósł jej tych kanapek między zajęciami, może nic z tego nie miałoby miejsca.

– Nie obwiniaj się – poleca, widząc moją minę. – To i tak kiedyś by we mnie uderzyło. Teraz jest już lepiej, naprawdę. A te wszystkie złe słowa, które ci powiedziałam... Wiesz, że to nie była prawda.

Wyciągam ramiona w jej stronę, a ona bez wahania się we mnie wtula.

– Wiem – szepczę w jej włosy.

Zerkam nad jej głową na rodziców, aby zobaczyć jak się trzymają. Mama ociera łzy z twarzy, a tata na pewno ma już ukruszony przynajmniej jeden ząb, tak mocno zaciskał szczękę przez całą opowieść Isey.

– Już nigdy się tak nie poczujesz, siostra – mówię, opierając brodę na czubku jej głowy.

Zostaję u rodziny aż do wieczora, a gdy Isey oznajmia, że jest zmęczona i idzie się położyć, zbieram się do wyjścia. Kiedy wkładałam buty, do przedpokoju wchodzi mama i przykłada dłonie do policzków.

– Że ja tego wcześniej nie zauważyłam... – mamrocze, spoglądając ze smutkiem na górę schodów, gdzie niedawno zniknęła Isey. – Skrywała tyle bólu... I to tak długo.

– Trzeba przyznać, że dobrze jej wychodziło ukrywanie emocji i całej tej burzy w głowie – odpowiadam. – Szczerze ją podziwiam, że dawała sobie radę. Ja bym chyba już dawno się złamał.

Mama pozostawia moje słowa bez komentarza, tylko wzdycha ciężko, po czym posyła mi smutny uśmiech i staje na palcach, aby złożyć delikatny pocałunek na moim policzku.

– Uważaj na siebie, synku – dodaje jeszcze.

Kiwam głową, życzę rodzicom dobrej nocy, po czym opuszczam dom. Na szczęście nie mieszkam daleko, więc wracam do siebie, gdy zegar wybija dziewiątą wieczorem. Otwierając drzwi, ledwo widzę na oczy ze zmęczenia, więc pocieram je pięściami, choć to i tak nic nie daje. Muszę szybko położyć się do łóżka i wypocząć przed jutrzejszym treningiem.

Ziewając szeroko, rozglądam się wokół. Ally znajduję w kuchni przed otwartym laptopem, sączącą z kieliszka czerwone wino. Unoszę brwi w zaskoczeniu.

– Cześć – szepczę, podchodząc bliżej. Pochyliam się i składam buziaka na jej skroni. – Co to za okazja?

Ally nie odrywa wzroku od ekranu i bierze kolejny, powolny łyk.

– Gdzie byłeś tyle czasu? – pyta, ignorując moje poprzednie pytanie.

– U rodziców – odpowiadam. – Isey chciała z nami porozmawiać.

Ally kiwa głową i wraca do swojego zajęcia.

Marszczę brwi i robię krok do tyłu, aby lepiej się jej przyjrzeć, a gdy ta to zauważa, przekręca się lekko, aby plecami zasłonić ekran. To już któryś raz z kolei, gdy się tak zachowuje. Jest nieobecna i ledwo ze mną rozmawia, nie wspominając o innych rzeczach. Już nawet nie chodzi o seks, ale

choćby o zwykłe przytulenie czy buziak na dobranoc. Wiem, jestem trochę sentymentalny, ale kiedyś była to dla nas codzienność, a teraz coś się zmieniło i nie mam pojęcia dlaczego. A Ally zamiast ze mną szczerze porozmawiać, bawi się w jakieś tajemnice.

– Dlaczego cały dzień nie odbierałaś ode mnie telefonów? – próbuję jeszcze raz.

– Byłam zajęta.

– Okej... Czym?

– Frost, czy to jakieś przesłuchanie? – unosi się i wreszcie odwraca w moją stronę.

Wykorzystuję moment i zerkam na ekran laptopa, na którym dostrzegam stronę banku. Ally jak najszybciej zatrzaskuje klapę, co każe mi rozumieć, że nie powinienem tego oglądać.

Od kiedy mamy przed sobą aż tyle tajemnic?

– Nie wiem, może? – Wzruszam ramionami. – Prawie cały dzień próbowałam się do ciebie dodzwonić. Później pojechałam z twoim ojcem na badania, a ty nawet nie zapytasz, jak było?

– Zadzwoniłam do taty, on mi powiedział.

– A dlaczego mnie ignorowałaś? – drążę dalej.

– Wcale cię nie ignorowałam – prychna. – Byłam zajęta.

Mam wrażenie, że jestem w jakiejś kiepskiej telenoweli. Czy ona mówi poważnie?

– To co tak ważnego robiłaś, że nie znalazłaś chwili wolnego, aby napisać chociaż głupią wiadomość, co? Już nie mówię o telefonie.

Ally nie odpowiada, tylko przez chwilę patrzy mi prosto w oczy, a później spuszcza wzrok. Parskam gorzkim śmiechem.

– Idę spać, ta rozmowa kompletnie nie ma sensu.

Szybkim krokiem ruszam do sypialni. Z szafy wyciągam bokserki i koszulkę z krótkim rękawem, po czym idę do łazienki i wchodzę pod prysznic. Gorąca woda uderza w moje spięte mięśnie, ale ani trochę nie pomaga mi się zrelaksować. Mam wrażenie, że jest nawet odwrotnie, z każdą kolejną minutą myśli w mojej głowie wariują coraz bardziej, nie dając wytchnienia. Wzdycham ciężko i unoszę głowę, pozwalając, aby woda spływała po mojej twarzy.

Dlaczego Ally zachowuje się tak dziwnie? Co w nią wstąpiło? Po tylu latach spędzonych razem ona nagle zaczyna odwa-
lać coś takiego? Mam wrażenie, że ostatnio ciągle się mijamy, a spędzenie razem więcej niż kilku minut graniczy z cudem. Naprawdę niepokoi mnie jej nietypowe zachowanie. W dodatku o niczym mi nie mówi, nawet gdy pytam.

Wkrótce będziemy obchodzić dziesiątą rocznicę związku, bardzo chciałbym się jej wtedy oświadczyć. Może stworzylibyśmy rodzinę i adoptowali psa? Ale jeżeli nadal będzie tak, jak jest teraz, moje plany pójdą się pieprzyć.

Wzdycham po raz kolejny tego wieczora i wychodzę spod prysznica. Wykonuję resztę wieczornej rutyny, po czym kładę się do łóżka i od razu obracam się na bok. Próbuję zasnąć, jednak pomimo ogromnego zmęczenia nie jest mi to dane. Nie wiem, ile czasu wgapiam się w ciemność, gdy nagle drzwi do sypialni się otwierają, a Ally po cichu wsuwa się pod kołdrę.

– Frost, to nie tak – słyszę jej cichy głos. Nie odpowiadam ani nie wykonuję żadnego ruchu, udając, że śpię. – Wiem, że nie śpisz. Frost, ja...

– Nie chcę o tym teraz rozmawiać – odpowiadam chłodno.

Słyszę, jak Ally przełyka ślinę, nie mówi jednak nic więcej. Najwyraźniej dała sobie spokój.

Już teraz mogę stwierdzić, że jutrzejszy trening będzie do bani, a ja będę na nim w cholerę niewyspany. W końcu zasypiam, choć mój umysł nie potrafi ani na chwilę odciąć się od natrętnych myśli, że coś między nami się bezpowrotnie zepsuło.

ROZDZIAŁ 2

Dobre wieści

Zoey 

– O matko! Przyjęli mnie!

Krzyk mojej mamy roznosi się po całym mieszkaniu, a po nim następuje wesoły śmiech. Odrzucam komórkę na bok i szybko zsuwam się z łóżka, po czym pędzę do kuchni. Mama bierze mnie w ramiona, gdy tylko przekraczam próg pomieszczenia, i mocno do siebie przytula, kołysząc nami na boki.

– Naprawdę się udało? – dopytuję.

Mama kiwa głową i posyła mi szeroki uśmiech. Pociąga nosem ze wzruszeniem i sięga po kawałek ręcznika papierowego, po czym dociska go do oczu. Drugą ręką natomiast podaje mi telefon, na którego ekranie widnieje otwarty mail.

Szanowna Pani Dawson,

pragniemy Panią z przyjemnością poinformować, że pozytywnie rozpatrzyliśmy Pani kandydaturę i została Pani przyjęta do naszego zespołu. Dyrektor oddziału w Toronto czeka na Panią z niecierpliwością, aby uzgodnić wszelkie

szczegóły współpracy. Prosimy o odpowiedź, abyśmy mogli zaplanować spotkanie w dogodnym dla obu stron terminie.

Nie czytam reszty, odkładałam urządzenie na blat i na nowo przytulałam mamę, która aż promienieje ze szczęścia. Czekałyśmy na tę wiadomość tak długo, że sądziłyśmy, że szansa przepadła. Jednak czasami marzenia się spełniają!

Od dobrych kilku miesięcy chciałyśmy coś zmienić w naszym życiu, aż w pewnym momencie trafiła się ku temu idealna okazja. Znajomy mamy z innej firmy, z którym współpracowała podczas jednego projektu, podszeptał jej, że szukają u niego kogoś takiego jak ona. Bardzo zachwalał jej umiejętności i dziwił się, że mama zajmuje tak słabo płatne stanowisko. Jednak ze względu na mnie i mojego brata mama nie mogła ot tak z niego zrezygnować.

Jeszcze tego samego dnia mama zapytała mnie, co o tym sądzę. Od razu kazałam jej przygotować CV, bo nie dość, że widziałam, jak bardzo podobał jej się ten pomysł, to dodatkowo dzięki temu moglibyśmy się wyprowadzić z Ottawy i zamknąć za sobą przeszłość raz na zawsze. Dodatkowo mama mogła zarabiać więcej, jak również się rozwijać i w pełni korzystać ze swoich umiejętności.

– Ale się cieszę! – wołam. – Nareszcie coś się zmieni!

Nasze krzyki zwabiają do kuchni mojego brata. Charlie wchodzi zaspany do pomieszczenia i przeciera oczy, a następnie marszczy brwi i spogląda najpierw na mnie, a później na mamę.

– Co się dzieje? – pyta zdezorientowany. – Dlaczego tak krzyczycie?

Mama kuca przed nim i pociera jego ramiona, po czym składa na skroni pocałunek. Prostuje się, sięga po jego dłoń

dłoń i prowadzi go do salonu, gdzie prosi, aby usiadł na kanapie. Charlie wykonuje jej polecenie bez zająknięcia i ponownie wbija w nas spojrzenie.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że czekam na bardzo ważną wiadomość? – Mały kiwa lekko głową. – Udało mi się, skarbie. Zostałam przyjęta do lepszej pracy.

– Czyli... przeprowadzamy się? – duka niepewnie. Mama zerka na mnie, a następnie przytakuje z lekkim uśmiechem. – To dobrze.

– Nie jesteś zły? – Przysiadam obok ośmiolatka.

Brat potrząsa głową, na co oddycham z ulgą.

Charlie to naprawdę ciche dziecko. Niestety jest to spowodowane jego traumą z dzieciństwa. Jest ode mnie młodszy o dwanaście lat, przeżył koszmar, gdy miał ich tylko pięć. Jego dziecięce oczy widziały zbyt wiele bólu, to nigdy nie powinno było mieć miejsca.

Wiem, że mama nadal nie potrafi sobie wybaczyć tego, że jej synek słyszał zbyt wiele obelg kierowanych w jej stronę, widział zbyt wiele przemocy, czy to słownej, czy fizycznej. Że do tego dopuściła i że jej syn nie jest pełnym radości dzieckiem, tylko zamkniętym w sobie, cichym chłopcem, który boi się zrobić jakikolwiek ruch, żeby znowu ktoś na niego nie nakrzyczał lub nie zrobił czegoś jeszcze gorszego.

Na szczęście Charlie powoli się otwiera. I będzie jeszcze lepiej, jestem tego pewna.

– Kiedy wyjeżdżamy? – pyta cicho.

– Sądzę, że poproszę ich o tydzień na przeprowadzkę do Toronto – wyjaśnia mama.

– A co z mieszkaniem? – dopytuję. Nie wiem, czy możemy ot tak rzucić wszystko, co mamy w stolicy. I czy uda mi się tak szybko przepisać na inną uczelnię.

– Firma zobowiązała się do znalezienia nam mieszkania. Podobno jestem dla nich cennym pracownikiem. – Chichocze. – Jutro złożę wypowiedzenie w mojej obecnej pracy i zadzwonię do właściciela mieszkania.

– To cudownie! – Uśmiecham się najszerszej, jak potrafię. To spełnienie naszych najskrytszych marzeń!

– To ja idę się już pakować! – krzyczy nagle Charlie i biegnie do swojego pokoju.

Patrzę na niego do momentu, aż znika za drzwiami. Mama ma łzy w oczach. Choć przeprowadzka będzie dla nas trudna, to wiem, że naprawdę tego potrzebujemy.

Czas zostawić dawne życie.



Z szerokim uśmiechem opuszczam budynek administracji. Bez problemu udało mi się załatwić przeniesienie na inną uczelnię. Nikt nawet nie dociekał, z jakiego powodu się przeprowadzam. W Toronto będę musiała ewentualnie nadrobić materiał, ale to nic, z czym nie dałabym sobie rady.

Z teczką pod pachą wygrzebuję z torebki telefon. Przygryzam dolną wargę i wchodzę na grupowy czat z moimi koleżankami, Julie i Norą. Ignoruję wiadomości, w których dziewczyny obgadują jakiegoś chłopaka, i piszę do nich z prośbą o spotkanie. Julie proponuje kawiarnię na końcu ulicy.

Może i będzie mi odrobinę przykro, że zostawiam tutaj znajomych, ale przeprowadzka do nowego miejsca jest dla mnie priorytetem. Szwendam się po mieście, a gdy zbliża się godzina, na którą jestem umówiona z dziewczynami, ruszam w stronę kawiarni. Dziewczyny już tam na mnie czekają, a gdy opadam na krzesło naprzeciwko nich, kelnerka przynosi nam

waniliowe latte. Upijam niepewnie łyk i biorę głęboki wdech, po czym zaczynam opowiadać.

– Że co?! – wrzeszczy Julie, aż kilku klientów się na nas ogląda.

– Przecież powiedziała ci, że się przeprowadza – wtrąca Nora i robi balona z gumy do żucia.

– Niby dlaczego? – dziwi się Julie. – Przecież on...

– Bo tak – przerywam jej, gotując się w środku ze złości. Jeżeli jeszcze raz poruszy ten temat, to ją uderzę. To ma odejść w zapomnienie, nigdy więcej nie chcę już o tym słyszeć. – Moja mama dostała wymarzoną pracę. Jej szczęście jest teraz dla mnie najważniejsze.

Dziewczyny zerkają na siebie z nietęgimi minami. W końcu Julie wzdycha i wydyma dolną wargę.

– Będziemy tęsknić – odzywa się po chwili Nora. Unoszę brwi, wiedząc, że to, co mówi, nie jest prawdą.

Pomimo kilku lat spędzonych razem nie mogę nazwać ich przyjaciółkami. Zawsze trzymały się we dwie, a nagle ja wparowałam do ich małej grupki i zakłóciłam ich spokój. I o ile Julie jest naprawdę miła i nigdy nie miała mi tego za złe, to Nora już niekoniecznie. Z czasem się do mnie przekonała, wiem jednak, że nie będzie płakać po moim odejściu.

Nasza rozmowa trwa jeszcze jakiś czas, a gdy kończę swoją kawę, wstaję z krzesła i informuję dziewczyny, że mam jeszcze parę rzeczy do załatwienia oraz że muszę odebrać brata. Żegnám się z nimi uściskiem, po czym opuszczam kawiarnię. Wzdycham z ulgą, po czym ruszam rażnym krokiem do szkoły Charliego. Zrobiłam sobie dziś wolne, aby pomóc mamie z pakowaniem, mój brat też miał odpocząć przed wyjazdem, ale okazało się, że ma jakiś test i lepiej byłoby, gdyby go jeszcze napisał.

Mama od razu, gdy tylko uzgodniła wszystkie szczegóły z nowym pracodawcą, poszła do szkoły Charliego i o wszystkim poinformowała dyrekcję. Prześlą papiery mojego brata do nowej placówki, a jego oceny zostaną przepisane. Choć pewnie będzie musiał nadrobić jakiś materiał – w końcu każda szkoła ma nieco inny program – to jestem pewna, że z moją i mamy pomocą młody szybko się ze wszystkim uwinie.

Pod budynkiem czekam na brata tylko chwilę. Gdy rozbrzmiewa dzwonek, ze środka wylewa się gromada dzieci. W tłumie odnajduję Charliego, więc do niego macham, a brat podchodzi do mnie z grymasem na twarzy.

– Co masz taką minę? – pytam go.

Młody wzdycha i opuszcza ramiona.

– Ten sprawdzian... Nie poszedł mi – mamrocze. – Trochę się stresuję tą przeprowadzką...

Przygryzam dolną wargę, kładę dłoń na górze jego pleców i lekko popycham go do przodu. Na usta ciśnie mi się uśmiech, bo Charlie od dłuższego czasu nie mówił aż tyle słów naraz.

– To może... Pójdziemy na lody, co? – proponuję. – Na pewno poprawią ci humor.

– Nie jest za zimno na lody?

Robię głupią minę.

– Zjemy w lodziarni – wyjaśniam. – No chodź... Możesz wziąć dwie czekoladowe gałki, mama się o tym nie dowie.

Na mój pomysł oczy mu rozbłyskują, więc wiem, że mój plan, aby go jakoś rozchmurzyć, zadziała. Kilka minut później zjadamy się lodami w gofrowej miseczce. Charlie wziął dwie czekoladowe gałki, a ja jedną jagodową z porcją bitej śmietany.

– Myślisz, że będę tam miał kolegów? – pyta cicho i wsuwa do ust plastikową łyżeczkę.

Spoglądałam na niego i nachylałam się nad stolikiem, aby potarć jego ciemne włosy.

– Na pewno – świergotam. – Ja też znajdę przyjaciółki o wiele lepsze od Julie i Nory.

Charlie unosi kącik ust, szybko go jednak opuszcza, a na jego twarz na nowo wstępuje przygnębienie. Co mam zrobić, aby mój braciszek w końcu był szczęśliwy?

– A co z panem Thomsonem? – Wkłada do ust okazałą porcję lodów, brudząc przy okazji pół twarzy. Pochylałam się i wycierałam chusteczką jego buzię do czysta.

– Nie wiem, co zadecyduje mama – wyznaję.

Wizyty u psychologa okazały się dla niego bardzo trudne. Nawet w obecności mamy nie potrafił się otworzyć, a co dopiero bez niej. Powiedzenie głupiego „dzień dobry” zajęło mu dobre kilkanaście dni, ale gdy w końcu się przekonał do terapii i był pewny, że mężczyzna go nie skrzywdzi, było coraz lepiej. Teraz jest już dobrze, choć wiem, że Charlie nigdy nie stanie się gadatliwym dzieciakiem, którego wszędzie będzie pełno. Pewnie już do końca życia zostanie zamknięty w sobie i skończy za biurkiem w jakiejś korporacji, by nie mieć zbyt dużo kontaktu z ludźmi.

Serce mi się kraje. Chciałabym dla niego jak najlepiej, jednak nie jestem w stanie zrobić niczego więcej. Przez cały ten stres nie potrafił zawiązać z nikim głębszych relacji. Mam nadzieję, że w Toronto znajdzie choć jednego przyjaciela.

– A możesz z nią pogadać? Żebym już nie musiał chodzić do psychologa? – pyta, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

Unoszę brwi, zszokowana jego pytaniem.

– Zobaczę, co da się zrobić – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

W lodziarni spędzamy jeszcze godzinę, po czym zbieramy się do domu, aby pomóc mamie. Spakowała mnóstwo kartonów podczas naszej nieobecności.

Wyjeżdżamy w sobotę, czyli już za dwa dni. Musimy się trochę pośpieszyć, bo firma przeprowadzkowa, która ma zabrać większość naszych rzeczy, ma po nie przyjechać już jutro. My zabierzemy tylko kilka walizek i toreb.

– Jak było, kochani? – pyta mama i zaprasza nas do kuchni, gdzie podaje nam obiad. – Załatwiliście wszystko?

– Tak – przytakuję z uśmiechem. – Nie robili mi żadnych problemów.

– A ty, słonko? – zwraca się do Charliego.

Brat spogląda na mnie niepewnie, więc puszczam do niego oczko, po czym odpowiadam za niego:

– Napisał test, więc nie powinien mieć żadnych zaległości. A później... byliśmy na lodach, aby uczcić nasz wyjazd.

– Na lodach? Przed obiadem? – Mama posyła nam karcące spojrzenie.

– Spokojnie... Zjedliśmy po gałce.

Uśmiecham się dumnie, a mama wzdycha i dodaje, że idzie dokończyć pakowanie w sypialni. Odchodząc, mamrocząc, że nie opuścimy tego pomieszczenia, dopóki nasze talerze nie będą puste. Pewnie przeczuwa, że wcale nie skończyło się na jednej gałce lodów.

Po obiedzie Charlie biegnie dopakować swoje rzeczy, a ja przebieram się w coś luźniejszego i dołączam do mamy. Zostały nam do spakowania sprzęty z kuchni.

– Jak poszło spotkanie z dziewczynami? – zagaja mama i podaje mi stos talerzy, które uważnie przekładam do kartonu.

– Jakoś tak... dziwnie – mruczę.

– Co masz na myśli? – Unosi brwi, patrząc na mnie z góry.
– Nie były tym jakoś szczególnie przybite. – Krzywię się, chwytając za kolejne naczynia. – Może w Toronto poznam kogoś fajniejszego.

Mama wzdycha głośno i schodzi z małej drabiny. Kładzie dłonie na moich ramionach i pociera je w opiekuńczym geście. Posyłam jej ciepły uśmiech, chcąc ją trochę uspokoić. Wiem, jak dużo znaczy dla niej ta przeprowadzka, ale nie musi się o mnie martwić – chcę się stąd wyprowadzić równie mocno jak ona.

– Może tam powróci ta twoja beztroska – szepcze, patrząc na mnie szklistymi oczami. – Brakuje mi tej rozbrykanej Zoey. Mam wrażenie, że jesteś ostatnio zbyt poważna.

Śmieję się głośno. Ja poważna? Dobrze sobie. Jest tylko kilka osób, które potrafią mnie zgasić. I niestety Nora i Julie są na tej liście.

Jednak na jej szczycie zawsze będzie o n.

– Mamo, gdzie mam zapakować moje budowle? – przerywa nam Charlie, stając w progu kuchni.

Mój brat ma obsesję na punkcie klocków Lego. Nigdy nie musimy się zastanawiać, co mu kupić na urodziny czy święta. Wystarczy nowy zestaw klocków, a jego oczy od razu zaczynają błyszczeć szczęściem. To chyba jedyne, co sprawia mu aż tyle radości.

– Już do ciebie idę – mówi mama. – Poradzisz sobie tu sama, kochanie?

Kiwam głową na potwierdzenie. Mama idzie pomóc bratu, a ja biegnę do mojego pokoju po słuchawki i wracam do pakowania rzeczy w kuchni.

Pracujemy aż do północy. W końcu rozglądam się po pustym mieszkaniu. Kartony piętrzą się przy drzwiach, a całe

wnętrze nagle zrobiło się puste i bez wyrazu. Słyszę za sobą ciche pociąganie nosem. Zerkam na mamę przez ramię, a gdy widzę toczące się po jej policzkach łzy, podchodzę bliżej, a później bez słowa chowam ją w ramionach.

– Nie mogę tego znieść, Zoey – duka w moje ramię. – Nie mogę znieść myśli, że i wy chcecie się stąd wynieść. Że przez to, w co was wpakowałam, nie macie tu życia, nie macie przyjaciół i...

Wzdycham ciężko.

– Mamo, to nie twoja wina – szepczę uspokajająco do jej ucha. – To tylko i wyłącznie jego wina, słyszysz? Proszę cię, pamiętaj o tym.

Mama kiwa głową, po czym podnosi na mnie zapłakane spojrzenie, a następnie całuje mnie w policzek, szepcząc podziękowania.

– Będziesz tęsknić? – pyta cicho.

– Chyba nie – odpowiadam. – To miasto... Mam z nim zbyt dużo złych wspomnień. Przeważają nad tymi dobrymi, więc... Nic mnie tu nie trzyma.

To naprawdę trudne zostawić miasto, w którym mieszka się od dziecka. Jednak niektóre zmiany są nam w życiu potrzebne. Ta jest nam bardzo potrzebna.

Teraz będzie już tylko lepiej. Jestem tego pewna.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca